Warszawa. № 276. Rok 1860.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Piątek. Dnia 7/19 Pazdziernika.

Ciepła dziś rano stopni 3.
Ciepła wczoraj w południe stopni 8.
Jutro Św. Ireny.

Wschód słońca o godz. 6 min. 33.
Zachód „ „ 4 „ 58.
Wysokość wody na Wiśle stóp. 2 cali 8

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. $2\frac{1}{2}$ (groszy 5).
Na poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do Kroniki krajowej i zagranicznej, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłata od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenia kop. sr. 3, za następne po kop. sr. $2\frac{1}{2}$.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

— Dyrektor drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Zawiadamia niniejszem interesowanych, że w czasie od 1 lipca do 1 paź. r. b., pozostawione w wagonach i na stacjach drogi żelaźnej Warszawsko-Wiedeńskiej rozmaite przedmioty, są do odebrania za udowodnieniem własności u zawiadowcy stacji głównej w Warszawie. Wykaz tych przedmiotów przejrzany być może codziennie w zwykłych godzinach biurowych, u zawiadowców stacji: Warszawa, Skierniewice, Łowicz, Piotrków, Częstochowa, Granica, Sosnowce. Po upływie dnia 19 (31) marca 1861 r., z przedmiotami nie odebranemi, stosownie do przepisów drogi żelaznej postąpionem będzie.—Rozenbaum.

— Jenerał-adjutant J. C. Mości hr. Orłow-Denisow, przyjechał z Moskwy.

— Tajny Radca Ostrowski, marszałek szlachty gubernji Płockiej przyjechał z Lublina.

— Rzeczywisty Radca Stanu Niemojewski, koniuszy dworu Jego Cesarskiej Mości, marszałek szlachty gubernji Radomskiej, przyjechał z Oleszna.

— Rzeczywisty Radca Stanu Bagniewski, członek senatu, powrócił z Lublina.

— Konsul jeneralny angielski w Warszawie Simons, powrócił z Nowej Aleksandrji.

— Tajny Radca, Senator Hube, wyjechał do Petersburga.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Pod nazwą *Dziwadeł* p. Kraszewski skreślił w powieści tego tytułu kilka osób, które łamiąc konwencjonalność form dozwalają swobodniejszego biegu uczuciom swym lub przekonaniom, nie naruszając bynajmniej zacności zasad. Tęż samą myśl i tęż samą treść p. Karol Pieńkowski przedstawił w komedji wczoraj po raz drugi odegranej, w obec słuchaczy zapełniających salę teatru rozmaitości. Młody utracjusz Jerzy (p. Bodurkiewicz), przehulawszy cały majątek na warszawskim bruku, udaje się w odwiedziny do dziada koniuszego (p. Linkowski) zamożnego obywatela na Polesiu, zapewne dla tego aby się podreparować. Tam poznaje dwa dziwadła: Grabę (p. Chęciński), człowieka, który jest wzorem obywatela i Irenę (pani Rakiewicz) wychowankę koniuszego, która jeździ konno, strzela z pistoletu, lwica domorosła, a przy tem wszystkiem dziewica cnót niepospolitych. Jerzy, opamiętawszy się w życiu, zyskuje przyjaźń Graby i miłość Ireny; ale koniuszy, zazdrosny o swoję wychowankę, która dlań jest okiem w głowie, używa wszelkich starań, zabiegów i podstępów nawet, aby rozerwać ten stosunek, w którym dla Ireny upatruje nieszczęście, tak dalece niedowierza nagłej reformie obyczajów swojego wnuka. W istocie Jerzy, podstępem koniuszego, na balu, doprowadzony do stanu pijaństwa i w takim stanie przedstawiony Irenie, już zwątpił o skutku swoich projektów, ale znalazł silne poparcie w Grabie i kapitanie (p. Trapszo). Pierwszy z nich, wiedziony uczciwemi chęciami, wynalazł mu w okolicy dobrą dzierżawę; drugi powodowany trzydziestoletnią nienawiścią ku koniuszemu, która powstała z niefortunnej dla obu miłości ku jednej kobiecie, wyjaśnia przed Ireną wszystkie zasadzki koniuszego. Irena widząc przez pół roku przykładne postępowanie Jerzego, jego rządność i statek, tchnie ku niemu gorętszą jeszcze miłością i przychodzi sama mu ją oświadczyć. Koniuszy daje się ułagodzić, a w dodatku, za wstawieniem Graby, godzi się z śmiertelnym swym wrogiem, kapitanem. Rzecz tę, wziętą całkowicie z powieści, autor komedji zręcznie i żywo przeprowadził w układzie scenicznym; trzy akta przeleciały w mgnieniu oka, czas wcale nam się nie dłużył; to już dowodzi, że młody pisarz nie bez powołania udał się w dramatyczny zawód, bo widziemy wielką różnicę na lepsze pomiędzy tą jego pracą a poprzednią: *Scena za sceną*, która w wielu miejscach mordowała słuchacza a aktora dręczyła torturą czczej a krzykliwej deklamacji. Co do charakterów, nadmienić tu musim, że autor zbyt skrupulatnie trzymał się błędów powieści. Ten Jerzy, przymusem wydobyty z kałuży towarzyskiej, powstawszy zaledwie od stołu rozpusty, od razu na Polesiu tak wycnotliwiał, że choć go w ramki oprawić, bo to i mężny i szlachetny jak Bayard, i dumny z godnością czterech lordów angielskich. Widać że ani p. Kraszewski ani p. Pieńkowski nie przypatrywali się, wiele to taki złocisty motyl dźwiga błota na swoich skrzydłach, wiele go myć potrzeba aby brud zeskrobać. Więc to bezwstyd, szampan, próżniactwo i zalotnica nic nie urywają z duszy człowieka; można sobie tak bezkarnie zanurzyć się w bezeceństwie i zostać o parę mil drogi bohaterem zacności, ukochanym najzacniejszego z ludzi i najgodniejszej z dziewic. Owszem stawiajmy takich przykładów więcej niech promienieją takiemi powabami, będzie to nową zachętą dla uprzywilejowanych rozpustników, którym życzymy tryumfów Jerzego. Co do jego dziada, ten nie jest dość jasno skreślonym; niewiadomo bowiem czy on sam się kocha w swej wychowance, czy tylko jest o nią troskliwy; czy jest przykładnym opiekunem, czy śmiesznym starcem; ale zresztą biją w nim pulsa życia, tak jak i w innych postaciach. Nie mamy też za dobre autorowi że nam wyprowadził na scenę pijanego Jerzego: kiedyć go już otoczył takim blaskiem ideału, nie należało obudzać wstrętu estetycznego. Wprawdzie w takim stanie miała go zobaczyć Irena, ależ publiczność nie jest Ireną, to widzenie mogło się odbyć za sceną i sprawić ten sem effekt moralny, a publiczność mogła się dowiedzieć o tem z ust trzeciego, nie patrząc na karykaturę. Język utworu jest bardzo dobry, czasem błyska lekkim dowcipem, niepotrzebnie tylko ucieka się do frazeologji; szczególniej koniec pierwszego aktu w scenie pomiędzy Ireną, Grabą i Jerzym zakrawa na rozprawę. Artyści nasi widocznie wzięli do serca, aby tej sztuce zapewnić powodzenie. Gra p. Linkowskiego pod względem pojęcia i naturalności czy to w słowach, czy w gestach, nie pozostawia nic do życzenia; p. Linkowski w tem nas mianowicie zadawalnia, że nikogo nie naśladuje, nie niknie w kommunałaah, ale owszem wydatnieje oryginalną indywidualnością; p. Trapszo pierwszy raz ukazał się nam w podobnym charakterze, to jest w postaci komicznego starca; ta pierwsza próba powiodła mu się nadspodziewanie dobrze; nie wiemy tylko czy koniecznem jest dla prawdy uciekanie się do trywjalnych szczegółów: dla czego p. Trapszo sam jeden w całej komedji imituje zabużański akcent, czy bez tego byłby mniej doskonałym kapitanem? Jakiż to piękny, pełen uczucia i godności był Graba w osobie p. Chęcińskiego; wprawdzie wiele dla niego zrobił autor, ale i aktor więcej dla autora zrobić nie może, jak tu zrobił p. Chęciński. Rolę Jerzego najtrudniejszą ze wszystkich pan Bodurkiewicz oddał ze zwykłą sumiennością; pani Rakiewicz grała przyjemnie, z uczuciem, ale nie jest to postać jakiej autor chciał.

Irena ma to być lwica, wspaniała i silna, pani Rakiewicz przybrała jakąś natomiast gołębią łagodność, która nieraz dziwnie odbijała od samowoli zdań i postępków, daremnie szukaliśmy tam tej siły, która łamie przesądy form, a zniewala prawdą treści, była to tylko dziewica szlachetna i dobrze wychowana ale nie *dziwadło*.

&. Brak bilonu wprowadził u nas od lat kilku w kurs kupony listów zastawnych, mianowicie: cztero, dziesięcio i dwudziestozłotowe. Dwa pierwsze rodzaje kuponów rzeczywiście przy braku zdawkowej monety robią przysługę, oszczędzając przy wypłatach pomniejszych 60 lub 50 kop. drobnemi, których ilość znajdująca sią w obiegu nie jest dostateczną, ażeby służyć mogła względem jednostki papierowej mającej rubla wartości. Obieg kuponów od listów zastawnych znanym jest każdemu, i przyczyny jego bardzo jasne, nie o tem więc mówić chcieliśmy. Zwracamy uwagę na inny fakt, a mianowicie na to, że płatne kupony obligów skarbowych, mające po 2, 3 i 10 rs. wartości, są także poszukiwane i to tak dalece, że wekslarze posiadającym takowe dopłacają pewien procent. Przyczyną tego obiegu nie są już obroty miejscowe, ani brak zdawkowej monety, ale ta okoliczność, że za papiery podobne wyprowadzone za granicę, i tam skupowane przez upoważnionego ajenta (dom handlowy Magnusa w Berlinie), Bank Polski przypadającą należność wypłaca zło-

tem. Różnica kursu złota i srebra jest więc różnicą stosunkową między wartością takich kuponów i innych płatnych obligacji pieniężnych bankowych, a naprzykład banknotów tegoż banku, wypłacalnych srebrem, i obecnie zagranicą mających kurs niższy, w porównaniu naprzykład z talarem. Dla osób wyjeżdżających do Prus, papiery tego rodzaju stają się więc najdogodniejszą monetą, nawet w porównaniu z półimperjałami.

Drugą uwagą jaka się tu nastręcza jest niski kurs samych obligów skarbowych, których zazwyczaj na giełdzie więcej jest do sprzedania, aniżeli żądań nabycia. Obligi skarbowe stoją teraz np. na 92,12 za 100; nabywając więc po tym kursie te papiery zapewniamy sobie nie 4 ale 4⅓ % procentu, nielicząc już korzyści na podwyższeniu kursu, które stale chociaż powoli się odbywa, ani możebnych zysków z losowania, w skutek którego wypłacają się obligi w nominalnej wartości. Jest to korzystniej aniżeli kwoty stu rubli dochodzące lokować w kassie oszczędności, a z takich kwot w większej części składa się teraz kapitał tej instytucji. Kassa oszczędności, według ostatnich sprawozdań, posiada przeszło 875,000 rs. kapitału na 16500 uczestników, to jest na jednego uczestnika średnio przeszło po rs. 53. Kwoty wyższe nad rs. 90, dochodzące do 300 w znacznej części stanowią większą połowę tego kapitału, i mogłyby być korzystniej lokowane w papierach publicznych takich jak obligi, które oprócz powyższych dogodności przedstawiają jeszcze jedną, to jest półroczną realizacją procentu, która jak wiadomo wpływa na wzrost procentu składanego.

Nie zachęcamy do gry giełdowej, boć umiejętności robienia oszczędzonym groszem grą jeszcze zwać się niegodzi, ale może się niejednemu przydać uwaga nasza, kto ją zechce na korzyść obrócić.

Wiadomości bibljograficzne.

— Drugi wrześniowy poszyt *Revue des deux mondes* służyć może za najlepszą miarę wartości tej znakomitej publikacji, nie ma w nim bowiem świetnych artykułów, które pojawiają się bez zabiegów i starań, jedynie pod wpływem genjalnego, niczem nieprzewidzianego pomysłu i genjalnej przenikliwości, pod wpływem niezwykłego nastroju wypadków, lub nareszcie w skutek powolnego wyrobienia się zbiorowej myśli, znajdującej nagle swój wyraz, artykułów, które na długo przyświecając innym pracom intellektualnym, wychodzą jednak po za zakres zwykłych warunków i wymagań dziennikarstwa. Artykułów takich w obecnym zeszycie nie ma, a jednak kto go weźmie do ręki, to nie prędzej zapewne, aż po dojściu do ostatniej stronnicy i powiórnem odczytaniu niektórych ustępów na bok odłoży. Bo cóż to za bogactwo materjałów spotykamy na pierwszy rzut oka. Poszyt rozpoczyna artykuł *Alfonsa Esquiros*: O armji, ochotnikach i szkołach wojennych w Anglji; dalej idzie dokończenie powieści pani *Sand*: Markiz de Villemer; następnie studjum pana *Henryka Delaborde* nad współczesną skulpturą we Francji, mianowicie o Karolu Simart; dalej p. *Forgues'a* z literatury angielskiej: Kwestja małżeństwa traktowana w dwóch romansach; następnie początek pracy p. *Xawier Raymund*: O Syrji i kwestji wschodniej; artykuł p. *Mazade* o ostatniej wojnie marokańskiej; dalej p. *Alfreda Maury*: O moralnym ruchu społeczeństw, podług ostatnich rezultatów statystyki; na zakończenie zaś znajduje się zwykła kronika literacka i polityczna p. Forcade.

Artykuł p. Esquiros jest dalszym ciągiem dzieła oddawna w tejże *Revue* rozpoczętego, pod tytułem Anglja i życie angielskie. Obecny rozdział tej pięknej pracy, mówi głównie o wojennych zakładach naukowych i fabrykach broni, o nowych reformach zaprowadzonych jak w jednych tak w drugich.

Trzy głównie są szkoły wojenne w Anglji: akademja królewska w Woolwich, kollegjum wojskowe w Addinstone i szkoła wojskowa Sandhurst.

Akademja w Woolwich do której przyjmują młodych ludzi od lat 14 do 17 znajduje swoje uzupełnienie w *Royal Artillery Institution* i szkole praktycznej chatamskiej, do której udają się młodzi oficerowie inżynierji wojennej. Druga szkoła, zwana kollegjum wojskowe w Addinstonte, niegdyś znajdowała się pod bezpośrednim zarządem indyjskiej kompanji, dziś razem z innemi attrybucjami tego potężnego ciała przeszła pod bezpośredni zarząd korony, cechą jej jednakże pozostaje szczegółowy wykład historji, jeografji i języka Indji; kadeci uczą się tam mówić po indostańsku i pisać obydwoma używanemi charakterami perskim i *nagari*. Trzecia nareszcie szkoła, królewskie kollegjum w Sandhurst, utworzone w 1799 r., dostarcza oficerów dla piechoty i konnicy armji angielskiej. Wszystkie te zakłady znajdują swoję spójnią i koronę w radzie wojennej edukacji *council of military education*. Rada nadaje kierunek i życie całemu wychowaniu. W skład zaś jej wchodzą nietylko wysokie figury wojskowe, lecz także mężowie służby cywilnej i duchownej, mężowie którzy starają się, aby za pomocą umiejętnego systematu wychowania, przygotowywać dla Anglji nietylko dzielnych żołnierzy, ale poświęconych obradców ojczystej sprawy.

„Głównemi zaś cechami tego systematu (wychowania) są: dobra instrukcja cywilna, aż do lat szesnastu lub siedemnastu, poczem dopiepiero następuje krótkotrwała instrukcja wojenna, na zakończenie zaś po kilkoletniej służbie, zasób zebranych wiadomości uzupełnia się za pośrednictwem *senior department*'u czyli szkoły głównego sztabu.“

W ostatnich latach Anglja dokonała niezmiernie ważnych reform w swoim systemacie wojennej edukacji, i jakkolwiek wiele bardzo jeszcze zostało do zrobienia, można mieć już pewną nadzieję, że korzyści płynące dla kraju i instytucji wojenno-naukowych dojdą z czasem do możliwie najwyższego stopnia. Ponieważ jednakże losy wojny nie tylko zależą od dobrych oficerów, ponieważ jednym z bardzo ważnych czynników regularnej wojny jest i broń również, praktyczna Anglja nie szczędzi kosztów ani na udoskonalenia, ani na wyrób broni: kiedy niedawno jeszcze poświęcała miljony na wypróbowanie wartości armat Armstronga, dziś też same robi próby z armatami Witworth'a. Arsenał Woolwich'ski, podzielony na dwa departamenta, stanowi jakby miasto ozdzielne, a kiedy niedawno rzucono postrach, że to palladjum angielskiej niezawisłości niedostatecznie przed obcym najazdem strzeżone, naród nie żałował niesłychanej summy 360,000,000 złotych na obwarowanie Woolwich'u i zabezpieczenie go od strony morza. (¹)

Żądania tak wielkich ofiar nietylko że nie spotykają niechęci ze strony kraju, ale nawet są bardzo popularnemi w narodzie, który ostatniemi czasy zadziwił świat swoją organizacją ochotników. „Dziś ktokolwiek targnąłby się na potężną Anglją, znalazłby najprzód przed sobą stary mur drewniany starej Anglji, mur który dotąd stanowił nieprzeniknioną zaporę, po za okrętami spotkałby żołnierzy, których liczba i organizacja codziennie powiększa się i udoskonala, po za żołnierzami zaś cały naród uzbrojony.” (Dok. nast.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

W Ł O C H Y.

Proklamacja króla Wiktora Emanuela do ludów Włoch południowych brzmi następnie:

„W tej uroczystej chwili historji narodowej i dla przeznaczeń włoskich, obracam się do was, ludy Włoch południowych, które zmieniwszy w mojem imieniu dotychczasowy stan rzeczy, przysyłacie mi deputacje, złożone z ludzi należących do wszystkich klas, z urzędników, deputowanych do rad municypalnych, aby żądali odemnie przywrócenia i swobody między wami i przyłączenia do mojego królestwa.

Chcę wam odkryć jaka myśl mną kieruje, jakie są obowiązki, które na mnie nakłada sumienie, jeżeli opatrzność posadzi mnie na tronie Włoch. Wstąpiłem na tron po wielkich klęskach. Mój ojciec dał mi piękny przykład składając koronę, aby uczynić zadość swojej godności i swobodzie swoich ludów. Król Albert padł z bronią w ręku i umarł na wygnaniu.

Jego śmierć bardziej jeszcze związała losy mojej familji z losami ludu włoskiego, który od tylu wieków na wszystkich obcych ziemiach zostawiał prochy swoich wygnańców, jako tytuł do dziedzictwa każdego z tych narodów, które Bóg umieścił w tych granicach, które mówią jednym językiem.

Naśladowałem ten przykład; wspomnienie mojego ojca było mi gwiazdą przewodnią.

Nie wahałem się wybierać między koroną i danem słowem.

Rozszerzałem swobodę, w czasach które mało sprzyjały temu rozwojowi, i postępując tak, chciałem, aby zapuściła głębokie korzenie w obyczaje mego ludu.

Przez swobodę w reprezentacji, wykształceniu ludu, wielkich pracach publicznych, wolności przemysłu i handlu, starałem się powiększyć pomyślność mego ludu.

Chcę aby szanowano religją katolicką, dozwalając w każdym razie wolności sumienia, i aby władze świeckie otwarcie opierały się temu upartemu i wyzywającemu stronnictwu, które ogłasza się jedyną podporę i opiekę tronu i w imieniu Boga chce rozkazywać królom.

Taki sposób rządzenia musiał straszny wpływ wywierać na resztę Włoch. Jedność pomiędzy królem i ludem w przedmiocie niepodległości narodowej, wolność osobista i polityczna, wolność trybuny i prassy, armja która wzbudziła dawne tradycje wojenne Włoch pod chorągwią trójkolorową, zrobią zawsze z Piemontu sztandar i ramię Włoch. Siła mojego rządu nie jest rezultatem skrytej polity-

---

(¹) W miesiącu czerwcu r. b. została przez ministra wojny naznaczona komissja, dla rozpatrzenia środków narodowej obrony, komissja dawszy w ogóle nieprzychylne zdanie o obecnym ich stanie, zwróciła szczególniej uwagę rządu na arsenał woolwichski; ministrowie zaprojektowali parlamentowi przeznaczenie na cele wzmocnienia obrony summy 11,850,000 fst, summa ta zmniejszona do 9 miljonów f. szt. została przyznaną na jednem z ostatnich posiedzeń Izby gmin. *P. R.*

ki, ale wpływu idei i opinji publicznej.

Tak, w części ludu włoskiego będącego pod mojem berłem, zdołałem utrzymać myśl hegemonji narodowej, zktórej miała się narodzić podobnież zjednoczenie rozdzielonych prowincji w jeden naród.

Włochy okazały, że pojmują myśl moję, kiedy posyłałem moje wojska do Krymu, łącznie z wojskami dwóch mocarstw zachodnich. Chciałem aby Włochy tym sposobem wzięły udział w sprawach i interesach Europy.

Na kongresie paryzkim moi posłowie mogli pierwszy raz głosić Europie wasze cierpienia, i dowieść, że przewaga Austrji we Włoszech szkodzi równowadze europejskiej, i jakie niebezpieczeństwa grożą niepodległości Piemontu, jeżeli reszta Włoch nie będzie oswobodzona od obcego wpływu.

Mój szlachetny związkowy cesarz Napoleon III, pojął że sprawa włoska, godna jest wielkiego narodu, któremu on przywodzi, i nowe przeznaczenia naszej ojczyzny rozpoczęły się słuszną wojną. Żołnierze włoscy walecznie walczyli, obok niezwyciężonych francuzkich legjonów.

Ochotnicy przysłani ze wszystkich prowincji i ze wszystkich familji włoskich pod chorągiew sabaudzką, okazali, że Włochy nadały mi prawo mówić i walczyć w ich imieniu.

Przyczyny polityczne położyły koniec tej wojnie, ale nie jej skutkom, które można tłomaczyć nieugiętą logiką wydarzeń.

Gdybym miał ambicją, o którą posądzają moję familją, zadowolniłbym się był nabyciem Lombardji; ale nie dla siebie wylałem kosztowną krew mych żołnierzy, tylko dla Włoch.

Wezwałem Włochów pod broń; kilka prowincji włoskich zmieniło rząd, aby mieć udział w wojnie o niepodległość. Od pokoju w Villafranca te prowincje żądały mojej protekcji ich dawnego rządu. Jeżeli fakta jakie wydarzyły się w środkowych Włoszech były następstwem wojny, do której wezwaliśmy ludy, jeżeli system interwencji obcej miał być na zawsze porzucony we Włoszech, winienem był uznać i bronić prawa tych ludów ogłaszania legalnie swych wotów.

Dzięki rozsądkowi ludów Włoch centralnych, idea monarchiczna utrwaliła się tam i monarchja umiarkowała moralnie ruch spokojny ludowy. Takim sposobem Włochy zasłużyły na szacunek ucywilizowanych narodów i pokazały Europie, że mogą się rządzić same przez się.

Przyjmując anneksją, widziałem jakie trudności napotkam w Europie, ale nie mogłem uchylić słowa danego Włochom danego w proklamacji wojennej.

Przyjmując na mocy nowego prawa te szlachetne i piękne prowincje, musiałem uznać zasady na jakich się opierało. W skutek tych zasad zrobiłem najboleśniejszą sercu memu dla Włoch ofiarę, odstąpiłem dwie prowincje od królestwa moich przodków.

Zawsze dawałem nieprzyjaznym mi włoskim książętom szczere rady. Naprózno ofiarowałem przymierze wielkiemu księciu przed wojną. Ofiarowałem Ojcu Świętemu, po zawartym pokoju, urządzenie wikarjatu z Umbrji i Marchji.

Oczywistem było, że te prowincje będąc utrzymywane tylko przy pomocy najemników cudzoziemców, jeżeli nie otrzymają od rządu rękojmi które proponowałem, prędzej czy później wpadną w ręce rewolucji.

Nie będę przypominał rad, jakie od wielu lat mocarstwa dawały królowi Ferdynandowi neapolitańskiemu.

Ofiarowałem jego młodemu następcy przymierze w wojnie o niepodległość, i wtem jeszcze napotkałem na umysły odpychające wszelkie włoskie uczucie i zaślepione namiętnością.

Naturalnym było wynikiem, że wypadki zaszłe we Włoszech północnych i środkowych podnieciły umysły we Włoszech południowych.

W Sycylji ten stan umysłów objawił się otwartem powstaniem. Walczono za swobodę Sycylji, gdy dzielny wojownik, poświęcony Włochom i mnie, przybiegł na jej pomoc. Byli Włochami; nie mogłem, nie powinienem był ich powstrzymywać.

Upadek rządu neapolitańskiego stwierdził to, co moje serce oddawna znało, że królowie potrzebują miłości i szacunku ludów.

W Obojgu Sycylji ustanowiono nowy rząd w mojem imieniu.

Ale niektóre czyny kazały się obawiać, iżby ta polityka przedstawiająca się w mojem imieniu, nie była błędnie tłomaczoną: całe Włochy obawiały się, aby w cieniu świetnej popularności, starożytnej prawości, nie wzniosła się fakcja, gotowa poświęcić bliski tryumf narodowy, chimerom swego ambitnego fanatyzmu.

Wszyscy Włosi obrócili się do mnie, abym zaklął to niebezpieczeństwo.

Obowiązkiem moim było to uczynić, gdyż w obecnym stanie rzeczy, nie byłoby to umiarkowaniem, ani mądrością, ale słabością i nierozsądkiem, gdybym nie schwycił silnie kierunku ruchu narodowego, za który jestem odpowiedzialnym przed całą Europą.

Kazałem moim wojskom wejść do Marchji i Umbrji i rozproszyć to zbiorowisko ludzi z różnych krajów i narodów, które się tam połączyło, stanowiąc nową i dziwną formę obcej interwencji, a najgorszą ze wszystkich.

Ogłosiłem Włochy dla Włochów, i nigdy nie dozwolę aby Włochy stały się gniazdem sekt kosmo-politycznych, zbierających się dla knowania planów reakcyjnych, lub demagogicznych.

Ludy Włoch południowych! Moje wojska przychodzą do was dla ustanowienia porządku: nie przychodzę narzucać wam mojej woli, ale tylko zapewnić uszanowanie waszej woli.

Będziecie mogli objawić ją swobodnie: Opatrzność która opiekuje się sprawiedliwemi sprawami, natchnie was przy głosowaniu.

Czując całą ważność wypadków, oczekuję spokojnie sądu Europy cywilizowanej i historji, ponieważ mam przekonanie, że dopełniłem obowiązków króla i Włocha.

Moja polityka przyczyni się w Europie do pogodzenia postępu ludów z trwałością monarchji.

Wiem, że we Włoszech kładę kres erze rewolucyjnej.

Dan w Ankonie 9 października 1860 r.

Wiktor-Emanuel.
Farini.

(*Ind. Belge.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Prawo o anneksji wotowane przez Izbę deputowanych w Turynie, przedstawił p. Cavour senatowi królestwa i złożył przy tej okazji raport polityczny rządu, z jeszcze większą jasnością i dokładnością jak w dotąd ogłoszonych dokumentach.

Ponieważ wypadki zrobiły 22 miljony Włochów panami swego losu, powiada pan Cavour, to rząd króla sądzi, że nadeszła chwila ukonstytuowania Włoch całych w silne i jednolite królestwo, wyjmując jednak Rzym i Wenecją. Ale rząd ma przekonanie, że należy odłożyć wszelkie przedsięwzięcia na Rzym i Wenecją do stosowniejszego czasu. Tymczasem bezzwłoczne anneksje przyniosą tę korzyść, że nadadzą nowemu królestwu siłę i urok, jakiego potrzebuje, aby zapewnić swoję niepodległość i oddalić niebezpieczeństwa obcej interwencji.

Mimo zaprzeczeń, pokazuje się że p. Cavour istotnie przesłał okólnik do mocarstw, z objaśnieniem przyczyn jakie skłoniły rząd piemoncki do wkroczenia. Gabinet berliński zamierza podobno odpowiedzieć w dość żywy sposób, nie przyłączy się jednak do protestacji mocarstw, która się również potwierdza.

Król Wiktor-Emanuel przyjęty był w neapolitańskiem mieście Giulianova z zapałem; p. de Villamarina przybył na jego spotkanie aż do granicy.

Odjazd pana Succoni nuncjusza papiezkiego z Paryża, wywarł pewne wrażenie. Chociaż to jest tylko urlop, nuncjusz zapewne nie powróci już do Paryża, i sądzą że stosunki rządu francuzkiego z rzymskim pogorszyły się i że wyjazd Papieża może jeszcze nastąpić.

W Neapolu zmiana ministerstwa. Garibaldi chce zwołać sycylijskie i neapolitańskie narodowe zgromadzenie.

Słychać także, iż operacje wojenne znowu przedsięwezmą wojska Franciszka II nad Volturno.

Francuzi i Anglicy rozpoczęli nareszcie działania wojenne w Chinach, zajęciem fortecy Peh-tang nad Peiho. (*Ind. Belge.*)

Turyn 14 października. Opinione turyńska powiada dziś: Włochy nie odrzucają wyroku Europy, ale zachowują sobie prawo każdego ucywilizowanego państwa rozwijania się swobodnego wewnątrz, i nie rzucając na Francją żadnej odpowiedzialności za wypadki zaszłe po pokoju w Villafranca, chcą się ukonstytuować, aby na kongresie europejskim, wystąpić silnemi i uporządkowanemi.

Turyn 15 października. Król Wiktor Emanuel wjechał do Giulianova, miasta neapolitańskiego wśród radośnych okrzyków ludności.

P. de Villamarina udał się na granicę aby przyjąć króla.

Piszą z Neapolu z dnia 14 t. m. że prodyktator i ministrowie pozostają u steru władzy.

Dekret zwołania komisji ciągle obowiązuje.

Crispi usunął się.

Medjolan 15 października. Perseveranzy donoszą z Turynu. W armji panuje powszechne przekonanie, żeleży w interesie wojennym aby wojska zamiast do Neapolu, posłać do Po, gdzie niebezpieczeństwo jesł nieprawdopodobne, ale jednak możliwe i wymaga wielkich sił. Rząd i prodyktator Pallavicini zamierzają przenieść dywizje Turra i Cosenzy do Emilji i te rozstawić wzdłuż Po, albo w Lombardji nad Mincio, a na południe posłać stare piemonekie wojska.

Liworno 13 października. Cialdini złożył dowództwo; udaje się do Bononji pod pozorem niezdrowia. Część sardyńskiego wojska z Marchji wraca pośpiesznemi marszami do Włoch wyższych nad Po i Mincio.

Genua 14 października. Wstrzymano dalsze przysyłanie wojsk do Neapou; tylko trzy dywizje tam poszły. Reszta wojska otrzymała rozkaz zatrzymania się. Fregaty *Garibaldi* i *Heroldo* odeszły z ostatniemi wojskami do Neapolu.

Jenerał Nunziante przybył do Turynu na konferencją z ministrem wojny.

Paryż 16 października. Otrzymano wiadomości z Neapolu z dnia 9. W skutek nieprzystania Mazziniego na opuszczenie miasta, prodyktator zakazał tworzenia klubów politycznych i dał dymisją panu Agala, dowódzcy gwardji narodowej. Ciało dyplomatyczne za pośrednictwem hiszpańskiego posła protestowało przeciw dekretowi naznaczającemu pensją matce Agezilausa Milano.

Tę protestacją podpisali reprezentanci wszystkich mocarstw.

Garibaldi wydał dekret ogłaszający blokadę Messyny i Gaety; francuzki admirał La Barbier de Tinan nie uznał jednak takowej. Kaprowie schwytali francuzki pakebot *Procas.*

Marsylja 15 października. Z Rzymu z 11 t. m. donoszą, że jenerał Goyon posłał trzy pułki, 25, 40 i 61, na zajęcie Witerbo i dziedzictwa ś. Piotra, jak w 1849 r. Książe Casarini, komisarz piemoncki w Witerbo zaprotestował i odjechał.

P. Becdelièvre mianowany został pułkownikiem armji papiezkiej.

P. Cordova powołany został do Gaety.

Papież nakazał śledztwo co do stanu jeńców zabranych przez Piemontczyków i kazał wynagrodzić ich straty odpowiednio do ich majątku.

Młodzi książęta, bracia Franciszka II odjechali napowrót z Gaety do Kapui. Wydano rozkaz ogólnego napadu.

Calais 15 października. Lord John Russell, przybył z Brukselli i statkiem pocztowym francuzkim odpłynął do Duwru.

Paryż, 15 października. Mówią tu o bliskiem wystąpieniu z gabinetu p. Rechberg.

Revue européenne donosi że Anglja przystała na proponowany przez Francją kongres.

Patrie zaprzecza wiadomości o poróżnieniach powstałych między Anglikami i Francuzami z Rzymie.

Londyn 17 października. Times dzisiejsza zamieszcza telegram z Neapolu z d. wczorajszego, donoszący, że prodyktator i ministerstwo podało się do dymisji. Garibaldi chce zwołać neapolitańskie i sycylijskie zgromadzenie narodowe, aby te złożyły wotum w przedmiocie anneksji. Panuje wzburzenie umysłów. Patrole przeciągają przez miasto.

Londyn 16 października. Według urzędowych doniesień wojska sprzymierzone dnia 1 września wylądowały nad rzeką Peiho w Pektang. Znalazły wszystkie tamtejsze fortyfikacje opuszczone i dnia 12 września napadły na obóz tatarski: chińczycy uciekli. Przy odejściu poczty sprzymierzeńcy stali przed fortyfikacjami Taku; chińczycy chcą tutaj stawić opór i ogólny napad ma nastąpić dnia 15go września.

Według doniesień z Szanghai z dnia 19go września, chińscy powstańcy w dniu poprzednim napadli na miasto i zostali odparci. Cudzoziemcy mieszkający w Szanghai utworzyli korpus ochotników.

Biuro Reutera donosi z Batawji z dnia 24 września, że w Samarong wojska Szwajcarów zbuntowały się. Dziewięciu powstańców zabito a 35 skazano na szubienicę. Także wewnątrz wyspy odkryto zamiary powstańcze tworzone przez cudzoziemskie wojska.

(*Staats-Anz.*)

Rozmaitości.

— 24 września r. b. odbyło się w Roterdamie uroczyste odkrycie posągu narodowego holenderskiego poety Tollensa. Na tę uroczystość, zjechał król Wilhelm III z familją. Do składki na ten posąg kraj cały należał. Mało jest znaną światu literatura holenderska, szczycą się jednak holendrzy kilkoma znakomitemi poetami. Takiemi byli: dydaktyczny poeta Cats, Vondel przezwany Szekspirem holenderskim i bliższy naszych czasów Bilderdyk, przyjaciel Southey'a. Tollens zmarły w Ryswiku 1854 r. był zupełnie narodowym lirykiem. Pieśni jego, któremi się holendrzy zachwycają, noszą na sobie, tak jak holenderskie malarstwo, tak wybitną cechę oryginalności narodowej, iż nie mogą być bez trudności, a raczej bez szkody, przetłómaczone na inny język. Tollens był kupcem i nie odebrał klassycznej edukacji.

Dzieła jego zebrano w 10ciu tomach. Między dostępniejszemi dla europejskiej publiczności przedmiotami, przytaczają z pochwałą poemat jego pod tytułem: Zima w Nowej-Zemli. Nowo postawiony posąg, jest dziełem pana Strackée; odznacza się, według dzienników, nietylko wielkiem podobieństwem postaci i poprawnem wykonaniem, ale nadto śmiałością i szlachetną prostotą pomysłu.

w Drukarni J. Jaworskiego —Wolno drukować.—Warszawa dnia 7 (19) października 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*